po godzinach

Autor reportaży **prof. dr hab. n. med. Mirosław Kowalski** jest zastępcą kierownika Kliniki Wad Wrodzonych Serca Instytutu Kardiologii w Warszawie. Poza kardiologią ma jeszcze wiele pasji. Autor wystawy fotograficznej „Iran — spokojne spojrzenie" w Muzeum Ziemi Polskiej Akademii Nauk oraz książki „Szkatułka pełna Sahelu — subsaharyjska ballada" o kulturach Afryki Subsaharyjskiej. Pasjonuje go również muzyka klasyczna. Jest absolwentem szkoły muzycznej I stopnia. Gra na fortepianie.

Wędrowanie pozostanie

Azerbejdżan Część III. Miasta

Baku wyróżnia się urodą wśród stolic Kaukazu. Atutem miasta jest otwarcie na zatokę, tarasowa zabudowa oraz Starówka — Iczeri Szeher, w której można zagubić się na cały dzień. Gdybym miał wskazać jeszcze jakieś inne cechy, wymieniłbym rozmach planistyczny i nutkę wielkiego naftowego biznesu, która zawisła nad miastem, mimo zmieniających się jak bańka mydlana warunków politycznych i inwestycyjnych.

Łaźnia Gasim bey pochodząca z XVII wieku (obecnie zabytek).

Baku. Jedna z bram wiodących na Starówkę, tzw. „podwójna".

Symbolem Baku jest Wieża Dziewicza. Od niej rozpocząłem zwiedzanie, mozolnie wspinając się po schodach prowadzących na szczyt. Wieża, nazywana przez niektórych basztą, jest budowlą zarówno zachwycającą, jak i pełną tajemnic.

Latarnia morska, świątynia czy schron?

Nie wiadomo, kiedy wieżę zaczęto wznosić i w jakim celu. Być może pierwotnie była usytuowana na brzegu Morza Kaspijskiego. Mogła wówczas pełnić funkcję latarni morskiej. Z czasem jednak wody akwenu cofnęły się i nawet jeśli wieża odgrywała taką rolę w XII i XIII wieku, to przestała w późniejszych stuleciach.

W legendach pojawia się także wątek miłosny. Jej budowniczy — szach Persji, podobnie jak budowniczy indyjskiego, młodszego jednak Tadż Mahal, miał wznieść wieżę w darze dla swojej ukochanej.

Silna aktywność zoroastrian w tym rejonie nakazuje także myśleć o wieży jako o świątyni. Czy to prawda? Nie ma prostej odpowiedzi. Z każdą teorią ktoś się nie zgadza. Wieża Dziewicza mogła być też wieżą obronną. Należy pamiętać, że Baku leży na cyplu Abszeronu, półwyspu mocno wcinającego się w morze. Jeśli miasto chciało stworzyć skuteczną linię obrony przed najazdem wroga, musiało dysponować solidną wieżą. I Wieża Dziewicza była solidna. Nie dość, że sama stanowiła zaporę nie do przebycia, to jeszcze walczący tam żołnierze przekazywali sygnały o natarciu innym punktom obrony.

Dzisiaj Wieżę Dziewiczą można uznać za profesjonalny schron. Mieściło się w niej prawie dwieście osób, które mogły przebywać razem nawet pół roku. W wieży znajdowały się dwa kluczowe dla długotrwałej izolacji pomieszczenia: spiżarnia i komora ze studnią. Czy to nie imponujące jak na budowlę pochodzącą z okresu wczesnego średniowiecza?

Legenda mówi także, że wieża pozostała niezdobyta. Nigdy nie sforsowano jej kilkumetrowej grubości murów. Dowiaduję się tego wszystkiego z interaktywnych ekranów, usytuowanych na każdym z ośmiu pięter konstrukcji. Wędruję w towarzystwie garstki turystów, ale nie z Zachodu, tylko z Rosji, Iranu, krajów Bliskiego Wschodu. Ku mojemu zaskoczeniu, spora część zwiedzających reaguje żywiołowo, pozdrawia, wymienia uwagi, a nawet podpowiada, które piętra są ciekawe, a które można pominąć. Docieram do najwyżej usytuowanej platformy w towarzystwie pary Irańczyków.

— Gdyby wieża była świątynią zoroastryjską, to tutaj, gdzie stoimy, odbywałyby się ceremonie pogrzebowe. Wierzycie w to? — zaczepiam ich.

— Być może. My nie jesteśmy wyznawcami zoroastryzmu. Poza tym nasze wieże są trochę inne.

— Tak, pamiętam Jazd. Chodzi mi bardziej o ideę. Przecież w tej religii nie grzebie się zwłok w ziemi ani nie kremuje, bo ziemia i ogień są czyste. Zwłoki muszą wyschnąć. A to miejsce idealnie się do tego nadaje.

Patrzą na mnie ze zdziwieniem. Może nie spodziewali się, że odwiedziłem kiedyś ich kraj, że coś niecoś wiem na temat zoroastryzmu.

— Nie wiemy. Ta teoria to zaledwie wzmianka w ekspozycji. Nie ma chyba jasnej odpowiedzi. Ale skoro rozmawiamy, może zrobisz nam zdjęcie...

W klimacie Iczeri Szeher

W średniowieczu na teren bakijskiej Starówki prowadziło 5 bram. Łączyło je kilka kilometrów murów obronnych, starannie zamykających przestrzeń. Szacuje się, że murów oryginalnych, pochodzących z XII wieku jest dzisiaj nie więcej niż 600 metrów. Pozostałe to rekonstrukcja. Iczeri Szeher — miasto wewnętrzne — nie zmieniło jednak przez wieki swojego charakteru. Starówka istnieje i pokonuje zawirowania historii z godnością, spokojem, a nawet wyciszeniem.

Iczeri Szeher jest plątaniną uliczek. Jeżeli Wieża Dziewicza mogła być konstrukcją obronną, mogła nią być również Starówka. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś mógł szybko poznać jej architekturę. Jeśli był to najeźdźca, z pewnością nie osiągnął swojego militarnego celu. Jest prawdopodobne, że w takich warunkach zagubił się, być może nawet poddał.

Iczeri Szeher jest też wyspą odmiennego klimatu. Zwiedzałem ją trzykrotnie. Ilekroć wysiadałem ze stacji metra, idąc jak w ukropie, wkraczałem nagle w inną strefę klimatyczną, w której mogłem oddychać. Tu było o kilka stopni chłodniej.

Co warto w niej zwiedzić? Nie sposób opisać nawet najbardziej znaczących zabytków. Ważne podczas wędrówek wydawały mi się podwórka, zaułki, place. Niezwykłe wrażenie robiła też architektura starych domów. A było ich bardzo wiele. Większość miała przeszklone balkony zawieszone nad wąską uliczką. Pewnie mieszkańcy tych domów mogli godzinami wpatrywać się w życie ulicy i jej ornamentykę: krużganki, metalowe balustrady, gustowne lampy uczepione elewacji.

Bakijski Akropol

Spośród zabytków nie mogę nie wspomnieć pałacu szachów Szyrwanu, nazywanego przez niektórych bakijskim Akropolem. Dlaczego zabytek nosi takie miano? Pałac zbudowano w najwyższym miejscu Starówki, nadając mu tym samym największe znaczenie.

Czy państwo Szyrwan było najważniejsze w historii Azerbejdżanu? To trudna ocena. Państwo to rozwijało się w rejonie północno-zachodnim i z wybrzeżem nie miało nic wspólnego. Po kilku stuleciach Szyrwanszachowie postanowili przenieść się na wybrzeże. Stało się to po tragicznym trzęsieniu ziemi, które nawiedziło ich dotychczasową stolicę — Szemachę. Czas spędzony w Baku był dla nich niezwykle udany. Na pobycie Szyrwanszachów skorzystało też miasto, wcześniej raczej prowincjonalne.

Pałac wzniesiono w XV wieku. Choć nie jest imponujący, harmonijnie wpasowuje się w przestrzeń Starówki. Jest usytuowany na kilku poziomach. Każda jego część miała inne przeznaczenie. Najbardziej doniosłą rolę odgrywał, jak można przypuszczać, poziom najwyższy, gdzie znajdują się liczne komnaty i sala audiencji. Tam właśnie, w ciekawym architektonicznie, ośmiobocznym pomieszczeniu szachowie przyjmowali obce delegacje oraz organizowali spotkania rady przybocznej. Poziom środkowy zajmują mauzoleum oraz meczet. W tych częściach pałacu budowniczowie dali popis kunsztu. Bogato zdobione portale, kamienne inskrypcje i rzeźby dowodzą artystycznego smaku.

Szyrwanszachowie zgromadzili spory majątek. Gdy zostali pokonani przez Safawidów, ich dobra wywieziono na początku XVI wieku do Tabrizu, a następnie, po przegranej Persji w wojnie z Turkami, do Stambułu. Historia ta dowodzi, jak skomplikowane były losy Azerbejdżanu, skoro nie udało się zachować cennych przedmiotów, zgromadzonych przez dynastię rządzącą.

Najniższą część pałacu stanowią łaźnie. Zaskakujące, że odkryto je dopiero w I połowie XX wieku. Można przecież było dawno temu przyjąć, że pałac musiał je mieć. Chodzę po licznych kamiennych przepierzeniach, wyznaczających 26 pomieszczeń. W niektórych zwracają uwagę kamienne kręgi, ograniczające przestrzeń pierwotnej wanny, oraz stożkowate sklepienia z otworami, stanowiące system wentylacji. Z pewnością przywiązywano ogromną wagę do temperatury pomieszczeń i komfortu ich użytkowania.

Wieża Dziewicza (Giz Galasi). Zbudowana z szarego wapienia ma prawie 30 metrów wysokości. Nie poznano do tej pory jej rzeczywistego przeznaczenia. Jest symbolem Baku, często pojawiającym się w sztuce.

Pałac Szyrwanszachów. Kompleks pałacowy zaczął wznosić szach Ibrahim I w roku 1411. Pałac, oprócz Wieży Dziewiczej, stanowi jeden z najważniejszych obiektów Starego Miasta (Iczeri Szeher).

Wąska uliczka Starówki Baku (Iczeri Szeher).

ZDJĘCIA: MIROSŁAW KOWALSKI

Fakt kulturowy: łaźnia publiczna

Łaźnie są ważną częścią historii Baku. Znajdowały się nie tylko w pałacach władców, ale także w zwykłych domach. Były dobrem powszechnym. Kilka zabytkowych łaźni zachowało się do dzisiaj. Urokliwe są zwłaszcza Hadżi Bani i Gasim bey, pochodzące z przełomu XV i XVI wieku. Odkryłem je przypadkiem, nie planując wizyty. Obie zresztą nie przyjmują już klientów. Można tylko podziwiać ich architekturę, a zwłaszcza kopuły, najbardziej charakterystyczny element zabudowy.

Należałoby powiedzieć, że nie ma łaźni bez wieńczącej ją kopuły. W tym elemencie bowiem znajdowały się otwory odprowadzające parę i niepozwalające na przeniknięcie kroplom deszczu. W sklepieniu łaźni pozostawiano także małe otwory, przez które wnikało światło. Ale światła naturalnego w łaźniach było mało. Kąpano się przy świetle lamp oliwnych i świec, co zresztą sprzyjało wyciszeniu i relaksowi. Łaźnie różniły się głównie ornamentyką. Szczególnie hojnie zdobiono łaźnie w pałacach i domach zamożnych osób.

Kultura łaźni publicznej niezwykle się rozwinęła na Bliskim Wschodzie. Wyróżniało to zdecydowanie ten rejon od Europy, gdzie w wiekach średnich czystość i higiena ciała traktowane były jak czyn zakazany. W łaźniach Baku, podobnie jak w innych miastach Bliskiego Wschodu, spotykano się, dyskutowano, robiono interesy. Niemal każda część miasta musiała mieć meczet i łaźnię. Realizowane były tym samym dwie ważne potrzeby człowieka — duchowa oraz cielesna.

Podchodzę do Aga Mikayil, czynnej łaźni z XVIII wieku. Jest najmłodszą spośród łaźni zabytkowych i chyba jedną z nielicznych z tej grupy, które wciąż oferują usługi. Znów muszę zejść kilka stopni w dół. Zagłębienie łaźni w ziemię było typowym rozwiązaniem, zapewniającym właściwą temperaturę latem i zimą. Nie muszę nawet poszukiwać recepcji, gdyż ktoś z jej personelu szybko mnie znajduje.

— Dzisiaj nie wejdziecie, to dzień dla kobiet — słyszę.

— A jak to jest — ciekawi mnie — jeśli zmieniają się klienci, to zmieniają się także pracownicy?

— Tak, w dniach męskich pracują mężczyźni, w żeńskich — kobiety. Jest w Baku kilka nowoczesnych łaźni, w których możecie być poddani masażowi. Ale to nie u nas. My jesteśmy wierni tradycji.

— Chyba najważniejszy jest nie masaż czy mocne tarcie gąbką, ale okładanie ciała rózgą. To też mężczyźnie robi inny mężczyzna?

— Tak, u nas to ta sama osoba.

— Ile czasu na wszystko mam zarezerwować?

— Przynajmniej 8 godzin. Jeśli się spieszycie, to miejsce nie dla was...

— Nie spodziewałem się, że ludzie przychodzą tu na cały dzień...

— Tak, ludzie naprawdę tu wypoczywają. Szorowanie i biczowanie skóry to nie wszystko. Goście wchodzą do basenu, biorą prysznic, wcierają sobie w skórę sole łagodzące, miód. Leżą, rozmawiają, piją herbatę. Potem znów wchodzą do basenu, biorą prysznic i tak godzinami.

— Założenie mi się podoba. Tylko jak w codziennym życiu poświęcić te 8 godzin?

— Nie przychodzą tu codziennie.

— Nawet nie wyobrażam sobie jednej wizyty w tygodniu. My w Europie żyjemy w ciągłym pędzie.

— Do nas przychodzą ci, którym się nie spieszy. Przywiązujemy wagę do szczegółu. Pokazujemy sposób na życie, higienę ciała, jaka obowiązywała 100-200 lat temu. Jeśli nawet ktoś nie znał jej zasad, tu się zapozna, i to nie na prezentacji, ale na sobie samym, w najbardziej rzeczywistych warunkach.

Odpoczynek w karawanseraju

Kończę dzień w karawanseraju przekształconym w restaurację. Architektura obiektów łatwo przenosi odwiedzającego w czasy średniowiecza. Karawanseraje pełniły wówczas kompleksową funkcję zajazdu, gospody, nawet miejsca parkingowego dla karawan. Kupcy, wędrujący w różnych kierunkach, musieli gdzieś odpocząć, coś zjeść. Ważną kwestią była ochrona towaru. Szanujący się karawanseraj nie mógł dopuścić, żeby jego klient stracił towar, jakikolwiek by on był. Strzeżono więc pilnie przewożonych dywanów, jedwabiu, ziół.

W starej części Baku powstały obok siebie aż cztery karawanseraje, z czego najstarsze — Multani i Buchara — pochodzą z przełomu XIV i XV wieku. Wyglądają podobnie. Pokoje dla gości zajmują pierwsze piętro. Parter przeznaczony był dla zwierząt. Znajdowały się tam tzw. koniusznie dla koni i wielbłądów. Wszystko funkcjonowało znakomicie. Kupiec mógł skorzystać z pobliskiej łaźni, napić się, zjeść, a nawet pomodlić się nieopodal w kaplicy czy meczecie. Karawanseraj był już wtedy dowodem otwartości i wielokulturowości azerskiego społeczeństwa. Chyba takim miejscem pozostał. Czekając na posiłek, spotykam ponownie parę Irańczyków, poznaną w Wieży Dziewiczej. Pozdrawiamy się po azersku (nedżesiniz!) i życzymy sobie smacznego.

Mirosław Kowalski

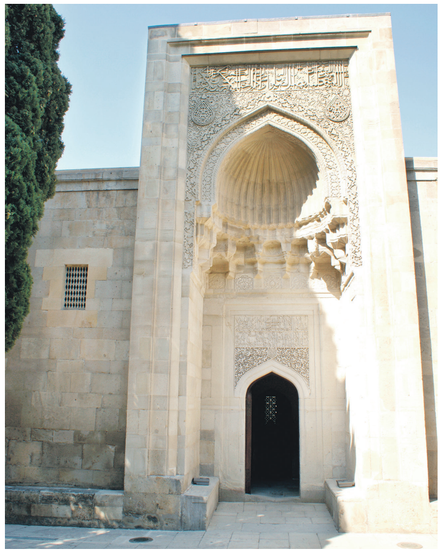

Pałac Szyrwanszachów. Wejście do mauzoleum.

Baku. Zagraniczna turystka.